

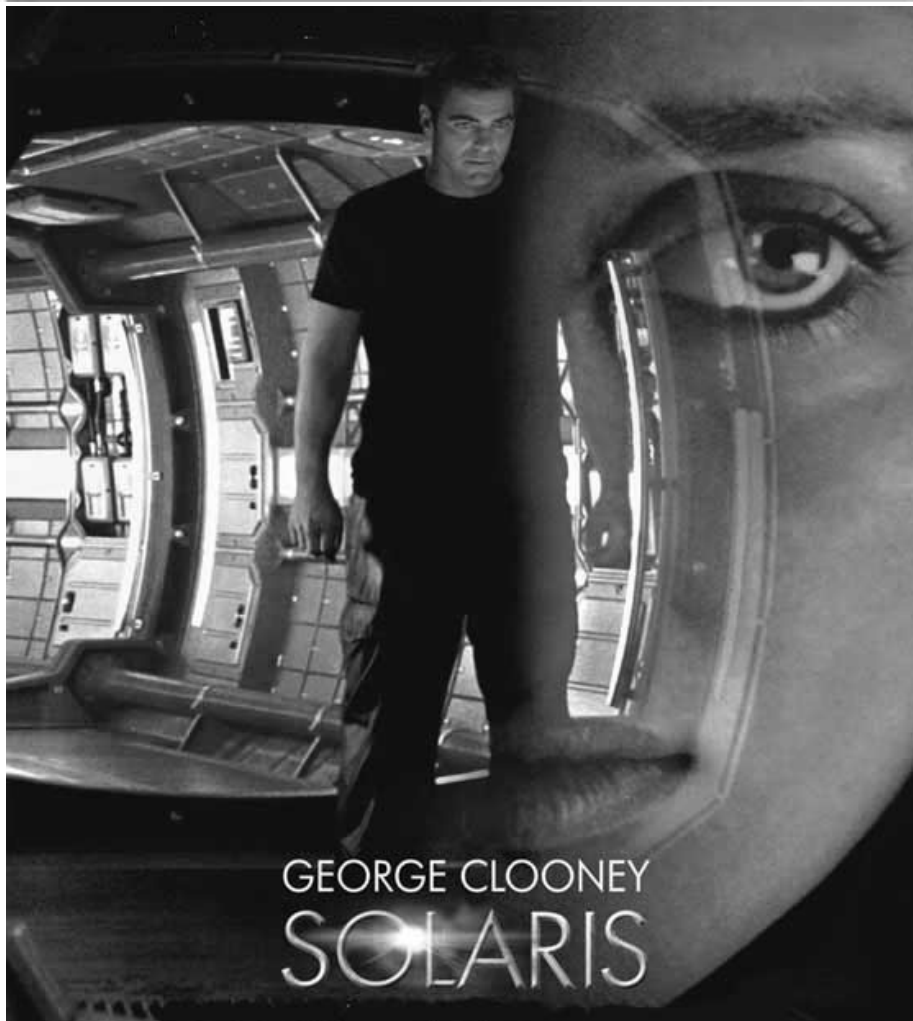
ISSN 1505-8476

informator



nr 165
luty 2003

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



ISKRZENIE NA STYKU SZTUK

Na ekranach *Dwie Wieże* wg Tolkiena i *Solaris* wg Lema. Pierwszy film obejrzałem, nawet dwukrotnie; na drugi jakoś nie mogę się wybrać – pociąga mnie i odpycha...

Nie jestem wobec adaptacji drugiej części trylogii tak krytyczny jak Ogan. Powieść angielskiego Profesora przeczytałem dwadzieścia lat temu; z zachwytem i jednym tchem – ale do „tolkiemaniaków” się nie zaliczam. Akceptuję prawo reżysera do zmian (byle nie były one tak totalne i debilne jak w amerykańskich adaptacjach Verne’a!). Doceniam fakt, że udało się (wreszcie, w XXI w.!) „sfilmować niefilmowalne”. Frodo, Sam, Aragorn, Gimli, Legolas – wydają się wyjęci z kart powieści. Brakuje mi w filmie niektórych dialogów, niektórych scen (a niektóre nie dorastają dramatyzmem do opisanych: np. zbliżanie się Balroga) – ale generalnie jest, moim zdaniem, OK (choć nieco żal powieściowego Faramira oraz finałowej Szeloby). Jest to na pewno kawał porządnego przygodowego kina: widowiskowego, ale i niegłupiego (czego o nowych częściach *Gwiezdnych wojen* powiedzieć się, niestety, nie da...). Cieszy też fakt, iż ci, którzy Tolkiena nie czytali, a którzy dzięki filmowi Petera Jacksona zostaną zachęceni do lektury, odkryją jeszcze duuuużooo dla siebie (pod warunkiem sięgnięcia do przekładu Skibniewskiej lub po oryginał!).

Co zaś do arcydzieła polskiego Filozofa... Ja odkryłem Lema dzięki *Dziennikom gwiazdowym*. Nie tylko porwały mnie humor i fantazja Mistrza – ale wtedy dopiero podchwyciłem „bluesa”: pojąłem, o czym naprawdę pisze Stanisław Lem (przedtem jego książki nieco mnie męczyły; od tego czasu - pochłaniałem jej zawzięcie). Ale komuś wychowanemu na wielkiej literaturze przełomu XIX i XX w., lecz nieobeznanemu z fantastyką (poza, może, Wellsem) – „odkrywanie” największego żyjącego pisarza polskiego zaproponowałbym od *Solaris* właśnie. Ta jednocześnie „psychoanalityczna” i „wizyjna” powieść przemawia chyba do każdego [dorosłego] odbiorcy! Mówi wiele bolesnego o nas samych; kreuje obraz kontaktu z czymś naprawdę obcym. I nie zestarzała się – mimo że jej bohaterowie nie dysponują np. elektroniczną kamerą (w recenzji *Raportu mniejszości* Spielberga ktoś słusznie zauważył, jak niewiele futurystki się sprawdza: przepowiadano ruchome chodniki, a nikt nie przewidywał telefonii komórkowej!). Jednak utwory Lema niezbyt nadają się do przeniesienia na ekran: wszechobecna warstwa filozoficzna jest właściwie nieprzekładalna. Pierwszą próbę adaptacji *Solaris* podjęła na przełomie lat 60. i 70. kinematografia radziecka. Miał to być „odwet” za *2001: Odyseję kosmiczną* Kubricka. I był to pierwszy film bloku wschodniego nakręcony na taśmie 70 mm! Jednak, mimo autorstwa wybitnego i „dysydenckiego” twórcy Andrieja Tarkowskiego (jego filmy zdobywały zagraniczne laury dla ZSRR, ale na ekrany tegoż ZSRR wchodziły z kilkuletnim „poślizgiem”, w śladowej ilości kopii...) – był to obraz nie mający z powieścią wiele wspólnego (pisarz wyzwał nawet reżysera, przy wspólnej wódce, od „duraków”). Teraz mamy adaptację hollywoodzką, wyprodukowaną przez samego Camerona. I chociaż film Stevena Soderberga, mistrza kameralnych dramatów, zbiera nienajgorsze recenzje – jednak, jak określił to (już bez złości) sam Lem, z całej powieściowej „delt” ukazuje tylko jedną „rzekę”... Poza tym autorów nowej ekranizacji ogranicza... przekład. Lema na angielski tłumaczył Michael Kandel – absolutny geniusz, świetnie dający sobie radę z Lemowskimi neologizmami (sic!). Ale nie miał on, z proceduralnych przyczyn, praw do *Solaris*; przekładu dokonali Stev Cox i Joanna Kilmartin. Oni zaś wszystkie neologizmy po prostu... pominęli – zostawiając fabułę i dialogi. Ponoć ową wersję nawet nieźle się czyta, ale w ich opisie solaryjskiego krajobrazu nie znajdzie się np. „pianoobłoków” – nie wypatrujemy ich więc tym samym w filmie Soderberga... Poza tym – ponoć postać Murzynki (kto czytał powieść, ten wie...) pominęli solidarnie i Rosjanin, i Amerykanin!

A ograniczając się do słowa pisanego – życzę Wam miłej lektury „lutowca”...

JPP

URODZINY

Kochani kwietniowi Urodzeńcy!

Nie życzymy Wam pieniędzy

- bo ci na „Titanicu” mieli ich pod dostatkiem...

Nie życzymy Wam nawet zdrowia

- bo ci na „Kursku” byli zdrowi...

Życzymy Wam - **SZCZĘŚCIA!**

Zarząd GKF i Redakcja „Informatora”

- | | |
|-------------------------|------------------------|
| 2 Andrzej Lisowski | 10 Beata Leńska |
| Jerzy Miksza | Sławomir Michniewski |
| Agata Smoleń | 15 Krzysztof Ciszewski |
| 3 Dariusz Kostyszyn | 18 Artur Karwacki |
| 4 Krzysztof Leszczyński | 19 Iwona Szykarczyk |
| 5 Jacek Gdaniec | 20 Piotr Rozenfeld |
| 6 Filip Turzyński | Sławomir Zaremba |
| 8 Oliwer Pawelec | 25 Jarosław Kotarski |
| 10 Agnieszka Adamek | 28 Jerzy Bellwon |
| Michał Błażejowski | |



STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF i RADY STOWARZYSZENIA

Odbyło się 23 stycznia 2003 roku. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Został przegłosowany wniosek o rozwiązanie KF „Conan”, jako Klubu Sprzymierzonego GKF. Członkowie byłego KS „Conan” mogą przenieść się do KCzK – w terminie do końca marca.
2. Zarząd wyznaczył na koordynatora Nordconu 2003 Piotra Mazurowskiego.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Cofnięcie członkostwa rzeczywistego
Na wniosek prezesa KL „Angmar” Zarząd cofnął członkostwo rzeczywiste Piotrowi Adrianowi.

III. SPRAWY FINANSOWE

1. Prezes GKF omówił składopłatność za IV kwartał 2002 roku.
2. Prezes GKF przedstawił stany subkont poszczególnych KL.

IV. PRACA KOMISJI REWIZYJNEJ

1. Sekcja fanzinów – kontrola zostanie przeprowadzona do 23 III 2003 roku.
2. Dział Filmowy – kontrola zostanie przeprowadzona do 23 III 2003 roku.

V. IMPREZY

1. Turniej Magic: the Gathering Regionals odbędzie się 8 marca w K.O. „Maciuś I”.
2. W dniach 8-9 marca nastąpi wyjazd do Recza.
3. Turnieje Bloodbowlu i piłkarzyków odbędzie się 15 marca w K.O. „Maciuś I”.
4. Konwent „Teleport” odbędzie się 4-7 lipca w Gdańsku.

VI. WOLNE WNIOSKI

Została poruszona sprawa wydania numeru czwartego „Czerwonego Karła – Komiksu”.



Konwent Miłośników Fantastyki i Gier Fabularnych

CONQUEST

1 – 4 maja, Kraków, Loretańska 10

- Niezwykli goście
- Spotkania inne niż zwykle
- Sesje rpg u najlepszych
- Oraz konkursy, turnieje gier karcianych, gry fabularne na żywo...

I, jak zwykle...

- Stawy Fandomu gotują
- Konwentowy tramwaj
- Turniej Nieustający
- Happeningi i eventy
- Program otwarty na pomysły uczestników
- System RPG Q10 w prezencie
- Trzy minuty od Rynku Głównego

Do Krakowa zapraszają - **Grupa Quest**, w składzie: Magdalena Madej, Michał Madej, Tomasz Z. Majkowski, Maciej Reputakowski i Michał „Puszon” Stachyra, oraz **Galiczyjska Gildia Fanów Fantastyki**.

Cena akredytacji do 15 marca - 30 zł, do 15 kwietnia - 40 zł; później - 45 złotych.

Więcej szczegółów na stronie: www.conquest.rpg.pl

Kontakt: tel. 506 607 331, e-mail: conquest@rpg.pl

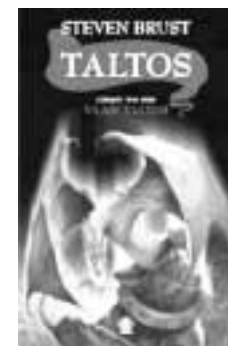
Nowości biblioteki GKF
w lutym 2003

Nowości biblioteki polskojęzycznej:

- Allston Aaron „Linie wroga 2: Twierdza rebelii”. Space opera: Star Wars. Amber;
- Borek Bożena „Ignis”. Fantasy. Wyd. Prograf;
- Brust Steven „Taltos”. Fantasy: „Vlad Taltos” tom 4. Rebis;
- Jabłoński Mirosław P., Mol Andrzej „Tajemnica czwartego apokryfu”. Bliski zasięg. SuperNowa;
- Koronowicz Anna „Pieczęć”. Science fantasy. Ares 2;
- Łazarczuk Andriej „Wszyscy zdolni do noszenia broni”. militarna SF. Solaris;
- McMullen Sean „Wschód Lustrzoślona”. Fantasy: „Wielkozima” księga 2. Prószyński i S-ka;
- Stackpole Michael A. „X-Wingi 3: Pułapka Krytora”. Space opera: Star Wars. Amber;
- Szmidt Robert J. „Apokalipsa według pana Jana”. SF. Ares 2;
- Ziemkiewicz Rafał A. „Cała kupa wielkich braci”. Zbiór opowiadań. Fabryka Słów.

Nowości sekcji komiksów:

- Azpiri „Lorna 1: Arka”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;
- Bilal Enki „Zimny równik”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;
- Cailleteau - Vatine „Aquablue 4: Czarny koral”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;
- Dorison A., Alice A. „Trzeci testament 3: Łukasz, czyli tchnienie byka”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;
- Jenkins, Kubert, Isanove „Origin 1: Wzgórze”. Mandragora;
- Jenkins, Kubert, Isanove „Origin 2: Oczami dziecka”. Mandragora;
- Jenkins, Kubert, Isanove „Origin 3: Bestia”. Mandragora;
- Maindron Alain „Niewidzialna 2: Księga przeznaczenia”. Amber Komiks;
- Marini, Smolderen „Cygan 5: Białe skrzydło”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;
- Millar Mark, Smith John, Mayhew Mike „Vampirella 1: Nowheresville”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;
- Rosiński - Duchateau „Yans: Więzienie wieczności”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;

ANDRIEJ ŁAZARCZUK
WSZYSCY ZDOLNI
DO NOSZENIA BRONI

- Swolfs Y., Griffo „Vlad: Władca Nowianki”. Egmont Polska: Klub Świata Komiksu;
- Tokida, Yadate, Tomino „Gundamwing 1”. Egmont Polska: Klub Mangi;
- Tokida, Yadate, Tomino „Gundamwing 2”. Egmont Polska: Klub Mangi;
- Tokida, Yadate, Tomino „Gundamwing 3”. Egmont Polska: Klub Mangi.

przyg. misz



MIŁOŚĆ Z OCEANEM W TLE

Cóż mam napisać o tym filmie? Ani mnie on grzeje, ani ziębi. Najlepsze będzie chyba określenie, że „Solaris” Stevena Soderbergha to kino ambitne. Oczywiście, w naszym fantastycznym światku ekranizacja powieści Stanisława Lema jest sporym wydarzeniem; z drugiej strony, choć to film bardzo dobry, świetnie wykonany technicznie, plastycznie, czegoś w nim brakuje. Wiem nawet dokładnie, czego: Oceanu.

W stosunku do oryginału poczynione zostało kilka zmian: doktor Gordon jest kobietą, Harey została Rheyą (Lemowskie imię kojarzyło się Amerykanom z męskim Harry). Przede wszystkim jednak, jak zauważył Lem (patrz oświadczenie obok), tajemnicze stworzenie – planeta Solaris jest tu wielkim nieobecny. Tak, prawda – Ocean aktywnie działa sprawiając, że na stacji kosmicznej pojawiają się postaci stworzone ze wspomnień członków załogi, bez przerwy też pojawia się w ka-drze – lecz pokazywany z dużej odległości. Soderbergh wyraźnie nie wiedział, na co się zdecydować: czy na opowieść, poszukiwania intelektualne, jakich pełno jest w „Solaris” Lema (wątek Harey jest tam jedynie przybudówką, wypełniaczem fabularnym między badaniami Oceanu), czy... na historię o bardzo nietypowej miłości w kosmosie. W efekcie wyszła mu dość dziwna mieszanka, w której miłość przedstawiona została znakomicie, w tajemniczym, niepokojącym klimacie, natomiast Ocean, choć obecny, znalazł się mimo wszystko w tle.

Aczkolwiek, między Bogiem a prawdą, przyznać muszę, że pomysł ekranizowania „Solaris” od początku wydał mi się trochę szalonym: nie miałem pojęcia, jak przenieść na ekran powieść fascynującą, jednak z dość ograniczoną w sumie fabułą. Soderberghowi się to udało: nie było łatwo, jednak wypełnił półtorej godziny ciekawą, zupełnie znośną, czasem pociągającą, czasem nieco męczącą historią. Słowa „męczącą” używam przy tym w kontekście raczej dodatnim: to pozytywna odmiana w stosunku do kochających akcję filmów Hollywoodu, efekt tego, że scenarzysta i zarazem reżyser nie przestraszył się tematu trudnego, wymagającego od widza. Zdumiewający jest w ogóle fakt, że podobny film powstał w Fabryce Snów.

Akcja z grubsza przypomina Lemowską – aczkolwiek nie ma wyprawy nad Ocean i obserwacji go z bliska, a pewne motywy związane z Harey – Rheyą usunięto, inne zaś pojawiły się w ich miejsce. Dodany został – przede wszystkim – potężny wątek ziemskiego związku Kelvina z Rheyą, zgrabnie wpasowany w resztę akcji; bardzo przy



tym doceniam zastosowanie w filmie nieustannych retardacji, cofania się w czasie – to zabieg bardzo ambitny i rzadki w kinie, nie tylko amerykańskim.

„Solaris”, jak już wspomniałem, jest znakomicie wykonany technicznie. Świetne są zdjęcia Soderbergha i efekty specjalne, a także – skromna, co prawda – muzyka, które znakomicie tworzą charakterystyczny klimat filmu; co do tej ostatniej – jest jej stosunkowo niewiele, ale pozytywnie wpływa to moim zdaniem na końcowy efekt. Całość, jak zwykle od paru lat w Hollywood, trzyma wysoki poziom wizualny – i przy najmniej w tym aspekcie sprawia bardzo dobre wrażenie. Także aktorzy, z Georgem Clooneyem na czele, grają niezłe – choć mam drobne wątpliwości co do Nataschy McElhone (Rheya), która momentami wygłasza swoje kwestie chyba zbyt jednostajnie.



Ale – o tym też już krótko wspominałem – czegoś temu filmowi brakuje. Choć bardzo doceniam jakość realizacji – na pewno zauważyliście, że rozwodzę się głównie nad sprawami technicznymi – „Solaris” nie wywołuje u mnie w zasadzie emocji, tak jak w przypadku paru innych obrazów, które oddziaływały na mnie ostatnio silnie, mimo dostrzegalnych wad (na przykład „Władcy Pierścieni”). Z drugiej strony, taka jest przecież powieść Lema – bardzo intelektualna; czy możliwe byłoby przeniesienie na ekran na przykład długiego fragmentu, w którym Kelvin czyta dziennik Gibariana? Dlatego nie można chyba traktować niskiego emocjonalizmu kinowego „Solaris” jako wady. Ten film musiał taki być z natury rzeczy – nie o emocje w nim przecież chodzi.



A stwierdzenie to pozwala mi przejść do wniosku końcowego: „Solaris” Stevena Soderbergha to kino bardzo ambitne,

które – jak to określił Clooney – „najlepiej oglądać po trzech drinkach”; nie stworzone w celu zapewnienia widzowi półtoragodzinnej zabawy, ale raczej stanowiące dla niego wyzwanie, pociągające intelektualnie, niekiedy trudne.

Z jednej strony, nie wbija ten film w fotel z wrażenia, z drugiej, jest przedstawicielem kinematografii takiej, jaką prezentuje zwykle Europa – a nie wierzyłem, że stać na coś takiego Amerykanów. Warto zobaczyć „Solaris” – dlatego, że to ekranizacja Lema, i dlatego, że to film bardzo dobry, choć nietypowy.

Marcin Szklarski

„Solaris”. USA 2002. Reżyseria, scenariusz (na podstawie powieści Lema), zdjęcia i montaż: Steven Soderbergh. Obsada: George Clooney (Kelvin), Natascha McElhone (Rheya), Jeremy Davies (Snow), Viola Davis (Gordon), Ulrich Tukur (Gibarian). Efekty specjalne: Kevin Hannigan.

SOLARIS (fragment*)

Podniosłem szybko głowę. Nie patrzył na mnie. [...] Zobaczyłem go jakby pierwszy raz. Twarz miał szarą, niewypowiedziane zmęczenie leżało w głębokich bruzdach policzków, wyglądał jak człowiek ciężko chory. [...]

– Dlaczego tak mówisz? – spytałem, dziwnie onieśmielony. [...]

– [...] To, co się stało, może być straszne, ale najstraszniejsze jest to, co się... nie stało. Nigdy.

– Nie rozumiem... – powiedziałem słabo. Naprawdę nic nie rozumiałem. Pokiwałem głową.

– Człowiek normalny – powiedział. – Co to jest człowiek normalny? Taki, który nigdy nie popełnił niczego ohydneho? Tak, ale czy nigdy o tym nie pomyślał? A może nie pomyślał nawet, tylko w nim coś pomyślało, wyroiło się, dziesięć lub trzydzieści lat temu, może obronił się przed tym i zapomniał, i nie lękał się tego, bo wiedział, że nigdy nie wprowadziłby tego w czyn. Tak, a teraz wyobraź sobie, że naraz, w pełnym dniu, wśród innych ludzi, spotyka TO ucieleśnione, przykute do siebie, niezniszczalne, co wtedy? Co masz wtedy?

Milczałem.

– Stację – powiedział cicho. – Masz wtedy Stację Solaris. [...] Przecież wciąż mówię o Solaris, tylko o Solaris, o niczym innym. Nie moja wina, jeśli to się tak drastycznie różni od twoich oczekiwań. Zresztą przeżyłeś już dość, żeby przynajmniej wysłuchać mnie do końca.

Wyruszamy w kosmos przygotowani na wszystko, to znaczy na samotność, na walkę, męczeństwo i śmierć. Ze skromności nie wypowiadamy tego głośno, ale myślimy sobie czasem, że jesteśmy wspaniali. Tymczasem, tymczasem to nie wszystko, a nasza gotowość okazuje się pozą. Wcale nie chcemy zdobywać kosmosu, chcemy tylko rozszerzyć Ziemię do jego granic. Jedne planety mają być pustynne jak Sahara, inne lodowate jak biegun lub tropikalne jak dżungla brazylijska. Jesteśmy humanitarni i szlachetni, nie chcemy podbijać innych ras, chcemy tylko przekazać im nasze wartości i w zamian przejąć ich dziedzictwo. Mamy się za rycerzy świętego Kontaktu. To drugi fałsz. Nie szukamy nikogo oprócz ludzi. Nie potrzeba nam innych światów. Potrzeba nam luster. Nie wiemy, co począć z innymi światami. Wystarczy ten jeden, a już się nim dławimy. Chcemy znaleźć własny, wyidealizowany obraz; to mają być globy, cywilizacje doskonalsze od naszej, w innych spodziewamy się znowu znaleźć wizerunek naszej prymitywnej przeszłości. Tymczasem po drugiej stronie jest coś, czego nie przyjmujemy, przed czym się bronimy, a przecież nie przywieźliśmy z Ziemi samego tylko destylatu cnót, bohaterskiego posągu Człowieka! Przylecieliśmy tu tacy, jacy jesteśmy naprawdę, a kiedy druga strona ukazuje nam tę prawdę – tę jej część, którą przemilczamy – nie możemy się z tym zgodzić!

– Więc co to jest? – spytałem, wysłuchawszy go cierpliwie.

– To, czegośmy chcieli: kontakt z inną cywilizacją. Mamy go, ten kontakt! Wyolbrzymiona jak pod mikroskopem nasza własna monstrualna brzydota, nasze błażeństwo i wstyd!!!

W jego głosie drżała wściekłość.

* Stanisław Lem, *Solaris*, Kraków-Wrocław 1986, s. 84–87.



LEM O "SOLARIS"

Trudno porównywać książkę, kilkaset kartek papieru zapisanych prawie pół wieku temu, do zaawansowanego technologicznie obrazu wykorzystującego szczytowe osiągnięcia techniki filmowej i komputerowej, nad którym pracował cały sztab ludzi. Wizja artystyczna Soderbergha wydaje się przemyślana i konsekwentna, pozostaje jednak w pewnym oderwaniu od pierwowzoru. Reżyser na pierwszy plan wysunął tragiczną miłość Krisa i Harey – element emocjonalny zdecydowanie dominuje nad intelektualnym. Solaryjski ocean jest wielkim nieobecnym! Film ma swój niepowtarzalny, obezwładniający widza klimat. Nasycenie światłem, kolorystyka, ujęcia, muzyka, gra aktorska, oszczędne użycie efektów specjalnych – wszystko to tworzy dzieło niezwykle, zaskakujące, prawdziwie nowatorskie. Soderbergh dopełnił kawałek ambitnego, artystycznego kina – trudny do zgryzienia orzech dla masowego odbiorcy karmionego hollywoodzką papką.

(z oświadczenia prasowego)



GOLLUMA BRAK, JEST BAGGINS

Ogłoszono nominacje do wręczanych już po raz 75. nagród Amerykańskiej Akademii Filmowej. Bezkonkurencyjny okazał się musical „Chicago” - z szansami na 13 statuetek. Aż siedem nominacji otrzymał współprodukowany przez Polaków „Pianista” Romana Polańskiego. Nie zabrakło i fantastycznych nominacji: 6 z nich otrzymały „Dwie Wieże” Petera Jacksona. Najbardziej zaskakująca i jednocześnie najprzyjemniejsza jest natomiast nominacja w kategorii animowanego filmu krótkometrażowego dla „Katedry” Tomasza Bagińskiego. To naprawdę niezwykle wydarzenie dla polskich fantastów: oprócz zaszczytu dla Polski, sukces filmu stanowi nobilitację dla polskiego science fiction w osobie Jacka Dukaja. Para Bagiński - Dukaj choć przez moment była na ustach dosłownie wszystkich; trudno o lepszą reklamę dla polskich fantastów. Kolejna będzie miała miejsce już za kilka tygodni. Trzymamy kciuki za Bagginsa!

Oto wybrane nominacje:

Film roku:

Władca Pierścieni: Dwie Wieże

Krótkometrażowy film animowany:

Katedra - Tomasz Bagiński

Animowany film pełnometrażowy:

Epoka lodowcowa (Chris Wedge)

Lilo & Stich (Chris Sanders)

Planeta skarbów (Ron Clements)

Spirit: Stallion of Cimarron (Jeffrey Katzenberg)

Spirited Away (Hayao Miyazaki)

Dekoracje:

Władca Pierścieni: Dwie Wieże (Grant Major, Dan Hennah, Alan Lee)

Montaż:

Władca Pierścieni: Dwie Wieże (Michael Horton)

Charakteryzacja:

Wehikuł czasu (John M. Elliott jr., Barbara Lorenz)

Ceremonia wręczenia nagród odbędzie się 23 marca.

Dźwięk:

Spider-Man (Kevin O'Connell, Greg P. Russell, Ed Novick)

Władca Pierścieni: Dwie Wieże (Christopher Boyes, Michael Semanick, Michael Hedges, Hammond Peek)

Montaż dźwięku:

Raport mniejszości (Richard Hymns, Gary Rydstrom)

Władca Pierścieni: Dwie Wieże (Ethan Van der Ryn, Michael Hopkins)

Efekty specjalne (wizualne):

Gwiezdne Wojny epizod II: Atak klonów (Rob Coleman, Pablo Helman, John Knoll, Ben Snow)

Spider-Man (John Dykstra, Scott Stokdyk, Anthony LaMolina, John Frazier)

Władca Pierścieni: Dwie Wieże (Jim Rygiel, Joe Letteri, Randall William Cook, Alex Funke)

misz

STALLONE AGENTEM?

Sylvester Stallone wcielił się w postać Toymakera, przeciwnika Juniego i Carmen Cortezów, w trzeciej części komedii „Mali agenci”. Podobnie jak w poprzednich dwóch wypadkach, reżyseruje Robert Rodriguez. Zdjęcia już się rozpoczęły, premiera przewidziana jest na lipiec.

misz

„HOBBIT” NA POLSKICH BAGNACH?

Czy Peter Jackson będzie chciał zrealizować kolejny film w Polsce? Nie jest to wykluczone. Jak doniosła białostocka „Gazeta Współczesna”, pod koniec lutego współpracownicy reżysera zwiedzali tereny Biebrzańskiego Parku Narodowego i przygotowali dokumentację fotograficzną. Według gazety, 24 lutego ekipa wylądowała na białostockim lotnisku, po czym udała się helikopterem nad Biebrzę. Spotkani przypadkiem przez leśniczego, poinformowali, że oglądają plenery do filmu i szukają jakiegoś starego lasu.

Od dawna spekuluje się, czy reżyser „Władcy Pierścieni” nie sięgnie także po „Hobbita”; na razie twierdzi jedynie, że „jeśli otrzyma taką ofertę, poważnie się nad nią zastanowi”. Zdaniem gazety, bagna i lasy z okolic Biebrzy nadawałyby się do realizacji doskonale...

misz i jpp

POTTER RUSZA DO POLITYKI

Grupa politologów z rosyjskiego obwodu swierdłowskiego na Uralu zamierza wystawić we wrześniowych wyborach gubernatorskich Harry’ego Pottera - twierdzi lokalna agencja „Nowy Region”. Według agencji, inicjatorzy projektu znaleźli już odpowiednią osobę - 32-letniego mężczyznę - który zgodził się przejść procedurę zmiany danych osobowych i przybrać nazwisko Harry Iwanowicz Potter. Przyszły Harry odmawia ujawnienia się, chce to zrobić dopiero na początku kampanii wyborczej.

Sztab wyborczy przyszłego Pottera uważa, że ma zapewnione 10 procent głosów. Liczy na poparcie młodzieży, studentów i bojkotujących wybory lub skreślających wszystkich kandydatów.

misz (za PAP)

„IRON MAN” NA EKRANIE

Wytwórnia New Line Cinema przygotowuje się do ekranizacji komiksu „Iron Man”. Scenariusz został napisany przez duet Alfred Gough - Miles Millar, twórców serialu „Miasteczko Smallville”, „Kowboja z Szanghaju”, a także nowego „Spider-Mana”. Film ma trafić do kin w 2005 roku.

Bohaterem opowieści jest Tony Stark, wynalazca i szef przedsiębiorstwa Stark Enterprises. Stark zajmuje się walką z terroryzmem i szpiegostwem. Podczas pracy ulega wypadkowi i od tego momentu by funkcjonować, musi używać specjalnego kombinezonu. Dzięki niemu zyskuje też kolejną osobowość, staje się Iron Manem i może robić rzeczy, które były nieosiągalne dla Tony’ego.

(www.film.onet.pl, MJS)



HORROR W STOCZNI

Na terenie Młodego Miasta Stoczni Gdańskiej, w dwa ostatnie weekendy lutego, DKF „Miłość blondynki” i Akademickie Centrum Kultury UG zorganizowały przegląd filmów grozy (klasyka oraz *gore*).

jpp

SOLARYJSKI „DUŻY FORMAT”

Ten magazynowy dodatek do „Gazety Wyborczej” zamieścił, w numerze z 13 lutego, sporo materiału nt. nowej ekranizacji *Solaris* Stanisława Lema.

jpp

NOMINACJE DO NAGRODY BRYTYJSKICH PISARZY

Ogłoszone zostały nominacje do Nagrody Brytyjskiego Stowarzyszenia Science Fiction. Wyróżnione pozycje to m. in.:

W kategorii powieści:

- „*Castles Made of Sand*”, Gwyneth Jones,
- „*Effendi: The Second Arabesk*”, Jon Courtenay Grimwood,
- „*Light*”, M. John Harrison,
- „*The Scar*”, China Miéville,
- „*The Separation*”, Christopher Priest,
- „*The Years of Rice and Salt*”, Kim Stanley Robinson.

W kategorii krótkiej formy literackiej:

- „*Coraline*”, Neil Gaiman,
- „*Five British Dinosaurs*”, Michael Swanwick (*Interzone*),
- „*If Lions Could Speak*”, Paul Park (*Interzone*),
- „*Router*”, Charles Stross (*Asimov’s*),
- „*Singleton*”, Greg Egan (*Interzone*),
- „*Voice of Steel*”, Sean McMullen (*Sci Fiction*).

MJS

„MATRIX” W WERSJACH KOMPUTEROWEJ I ANIMOWANEJ



Zbliża się premiera filmu „Matrix – reaktywacja”, zapowiedziana na 15 maja. Tymczasem bracia Wachowscy zaprezentowali jeden z dzieł filmów animowanych, które ukażą się na płycie DVD niemal równocześnie z wersją kinową, pod tytułem „Animatrix”. Twórcy dokonali też pierwszej demonstracji gry „Enter the Matrix”, która pojawi się na rynku w dniu premiery, a której głównymi postaciami są nowi bohaterowie filmu.

Gra i animacje to elementy wielkiego przedsięwzięcia związanego z produkcją drugiego „Matrixa”.

MJS

SADDAM POWSTRZYMUJE MAD MAXA

Groźba wybuchu wojny z Irakiem zahamowała prace nad czwartą częścią filmu „Mad Max”, zatytułowaną „Fury Road” („Droga furii”). Ma ona być kręcona z dala od Bliskiego Wschodu, w Namibii, producenci wolą jednak chuchać na zimne.

Reżyserem „Fury Road” będzie George Miller, a główną rolę zagra – tak jak w poprzednich częściach - Mel Gibson. Wstępna data premiery to lato 2004 roku.

MJS

NOMINACJE DO NEBULI '2003

Tymczasem nominacje do prestiżowej Nagrody Nebula ogłosiło Amerykańskie Stowarzyszenie Pisarzy Science Fiction:

Kategoria powieści:

- „**American Gods**”, Neil Gaiman,
- „**Bones of the Earth**”, Michael Swanwick,
- „**The Other Wind**”, Ursula K. Le Guin,
- „**Perdido Street Station**”, China Miéville,
- „**Picoverse**”, Robert A. Metzger,
- „**Solitaire**”, Kelley Eskridge.

Kategoria mikropowieści:

- „**Bronte's Egg**”, Richard Chwedyk (*Fantasy & SF Magazine*),
- „**The Chief Designer**”, Andy Duncan (*Asimov's SF*),
- „**Magic's Price**”, Bud Sparhawk (*Analog*),
- „**The Political Officer**”, Charles Coleman Finlay (*Fantasy & SF Magazine*),
- „**Sunday Night Yams at Minnie and Earl's**”, Adam-Troy Castro (*Analog*).

Kategoria noweli:

- „**The Days Between**”, Allen Steele (*Asimov's*),
- „**The Ferryman's Wife**”, Richard Bowes (*Fantasy & SF Magazine*),
- „**Hell is the Absence of God**”, Ted Chiang (antologia „Starlight 3”),
- „**Lobsters**”, Charles Stross (*Asimov's SF*),
- „**Madonna of the Maquiladora**”, Gregory Frost (*Asimov's SF*),
- „**The Pagodas of Ciboure**”, M. Shayne Bell (antologia „The Green Man: Tales

From the Mythic Forest”).

Kategoria opowiadania:

- „**Creation**”, Jeffrey Ford (*Fantasy & SF Magazine*),
- „**Creature**”, Carol Emshwiller (*Fantasy & SF Magazine*),
- „**Cut**”, Megan Lindholm (*Asimov's SF*),
- „**The Dog Said Bow-Wow**”, Michael Swanwick (*Asimov's SF*),
- „**Little Gods**”, Tim Pratt (*Strange Horizons*),
- „**Nothing Ever Happens in Rock City**”, Jack McDevitt (*Artemis*).

Kategoria scenariusza:

- „**Buffy the Vampire Slayer: Once More with Feeling**”, Joss Whedon,
- „**The Dead Zone: Unreasonable Doubt**”, Michael Taylor,
- „**The Lord of the Rings: The Fellowship of the Ring**”, Fran Walsh, Philippa

Boyens i Peter Jackson,

- „**Shrek**”, Ted Elliott, Terry Rossio, Joe Stillman, i Roger S.H. Schulman.

Na stronie <http://www.sfga.org/fiction/NebFinal2002.html> znaleźć można fragmenty lub pełne wersje nominowanych utworów.

MJS

EKSPRESOWA „ACHAJA”

Wydawnictwo Fabryka Słów organizuje dodruk powieści Andrzeja Ziemiańskiego „Achaja”. Okazała się ona na tyle popularna, że cały dziesięcioletni nakład sprzedany został w dwa miesiące!

MJS

GARFIELD W FILMIE!

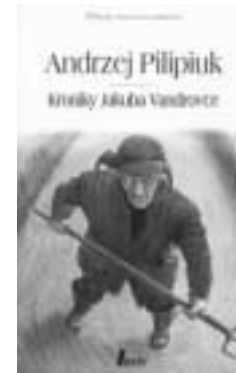
Sensacyjna wiadomość! Komiksowe przygody słynnego na całym świecie kota, drukowane przez 2600 gazet i czytane przez 260 milionów ludzi, zostaną zekranizowane. Scenariusz napisali Joel Cohen i Alec Sokolow - twórcy „Toy Story”, a reżyserem został Peter Hewitt.

Akcja filmu rozpoczyna się, gdy właściciel Garfielda, Jon, sprowadza do domu pieska o imieniu Odie. Nowy mieszkaniec z pewnością jest sympatyczny, nie grzeszy natomiast rozumem. Doskonały świat kota zostaje przewrócony do góry nogami i bohater marzy jedynie o tym, by Odie znikł z jego domu i życia. Gdy jednak nieszczęsny piesek zostaje porwany, Garfield czuje się odpowiedzialny i rusza na ratunek.

Przygody Garfielda były już ekranizowane, jednak na potrzeby telewizji. Zdjęcia do wersji kinowej rozpoczynają się 10 marca, a premiera nastąpi 19 grudnia.



(MJS, www.film.onet.pl)



WĘDROWYCZ PO CZESKU

Zaprzyjaźniony z GKF-em Andrzej Pilipiuk jest kolejnym polskim pisarzem fantastyki, który opublikował książkę w Czechach. Są to „Kroniky Jakuba Vandrovce”; wydawca reklamuje je zdaniem: „Umřel Geralt z Rivie, necht' žije Jakub Vandrovec!” Serdecznie gratulujemy!

MJS

KAJKO I KOKOSZ POWRACAJĄ Z HUKIEM

Najsłynniejsi słowiańscy wojowie komiksowi powracają. Wydawnictwo Egmont przygotowało pełną reedycję serii „Kajko i Kokosz”! W lutym wyda trzy tomy, potem po jednym miesięcznie. Oryginalne plansze Janusza Christy poddawane są starannej obróbce komputerowej i wydawane na dobrym, błyszczącym papierze. Czytelnicy po raz pierwszy będą mogli zobaczyć te komiksy w kolorach wiernych oryginałowi. Kajko i Kokosz bawią kolejne pokolenie fanów dobrego komiksu!

„Kajko i Kokosz” otwiera nową linię wydawniczą Egmontu, zatytułowaną „Czary Mary”. Ukazywać się w niej będą pozycje humorystyczne, skierowane zarówno do młodszego, jak i do dorosłego czytelnika. Obok dzieł Janusza Christy w jej ramach zostanie wydana m.in. seria „Tymek i Mistrz” Rafała Skarżyckiego i Tomasza Leśniaka, twórców kultowego „Jeża Jerzego”.

Jarek Obważanek - WRACK (www.gildia.com)



DLACZEGO, JACKSONIE?

czyli „Dwie Wieże” po raz drugi

Gdy tylko Dwie Wieże miały wejść na polskie ekrany, podjąłem decyzję, aby obejrzeć ten film dwa razy w kinie. Okazało się to bardzo dobrym postanowieniem. Jak wiedzą czytelnicy mojej poprzedniej recenzji, znalazłem w tym filmie wiele wad, których nie zdołały przystąpić liczne zalety filmu. I choć ogólne wrażenie było dobre, w mojej opinii film nie dorównał pierwszej części. Jednak kolejne zapoznanie się z dziełem Petera Jacksona poprawiło moją opinię o nim.

Myślę, że zmiana oceny filmu wynikała ze zmiany nastawienia do niego. Po wielokrotnym obejrzeniu pierwszej części sagi, szczególnie w wersji rozszerzonej, zapomniałem o wielu szczegółach, które zauważyłem oglądając film i spodziewałem się ideału, a przecież pierwsza część też tego nie osiągnęła. Na dodatek reżyser i scenarzyści mieli przed sobą dużo trudniejsze zadanie, bo w drugim tomie dzieje się dużo więcej rzeczy. Do drugiego seansu przystąpiłem z dużo mniejszymi wymaganiami (sztucznie zaniżywszy ocenę Dwóch Wież w swoim umyśle) i wyszedłem dużo bardziej zadowolony.

Ach, ta sceneria, obraz bitew, Gollum. Tyle dobra jest w tym filmie, tyle wizji Tolkiena wcielonych w ruchomy obraz przed moimi oczami. Film podobał mi się dużo bardziej niż za pierwszym razem. Nie raził mnie już tak bardzo wątek miłości Aragorna i Arweny, jego śmierć kliniczna i powrót do Helmowego Jaru nie był tak bolesny. Drzewiec i inni Entowie nie byli już tak podobni do zabawnych kukiełek z Muppet Show. Pozostały jednak dwa poważne niesmaki.

Pierwszy z nich dotyczy się postaci Gimliego. Dlaczego, Jacksonie? Jak można sobie robić dowcipy z krasnoluda? Wprawdzie Shakespeare'a cenimy między innymi za umiejętne rozładowywanie napięcia po lub przed chwilami grozy, ale robi to postać Kluczniaka, a nie Lady Makbet! Wprawdzie dowcipy nie boją już tak bardzo za drugim razem, ale mimo tego pozostawiają przykre wrażenie.

Drugim nie miłym elementem jest Osgiliath. Nie będę wytaczał opisanych przez innych logistycznych problemów związanych z przeprawą przez Anduinę. Trwały tam walki i mogę uwierzyć, że bohaterom udało się prześlizgnąć z brzegu na brzeg. Denerwiają mnie jednak dekoracje, wyraźnie niedopracowane na tle reszty filmu, wyglądające, jakby budżet się kończył. Denerwuje mnie pojedynek woli Froda z Nazgulem i wielkie przemówienie Sama. Wszystko to, nie dosyć, że oderwane od książki (co można zaakceptować), wydaje się sztuczne niczym zakończenie amerykańskiego filmu wojennego. Więc ponawiam pytanie – dlaczego, Jacksonie?

Mimo tego niesmaku, zachęcam do skosztowania słodyczy zawartej w filmie Jacksona. Szczególnie, że łatwiej ją odkryć za drugim razem. Ja sobie narzucam post do czasu ukazania się wersji rozszerzonej.

Ceti

PRZEŚMIEWczo I OKRUTNIE



Na pierwszy rzut oka „Opowieści z Wilżyńskiej Doliny” to dowcipne, nieco prześmiewcze, napisane archaizującym stylem historie o wioskowej wiedźmie, Babuni Jagódce, niewiaście krzepkiej, hardej, co to żywemu nie przepuści i z chłopami lubi pobaraszkować, a i jałowcówką nie pogardzi. Swojsko brzmią nazwy miejsc (Góry Sowie, Maczuga), nazwiska postaci (zbój Waligóra, świniopas Szymek), a nawet pochodzące pod legendy opowieści (np. o wieśniacze, co w karecie z dyni pojechała na bal, czy o zaklętych w kamieniu zbójcach). Wilżyńska Dolina wygląda niemal jak feudalna Polska, z nieodłącznym panem, wójtem i plebanem.

Bynajmniej jednak. Jest to wrażenie złudne. „Opowieści z Wilżyńskiej Doliny” mają z ową swojskością i wesołością niewiele wspólnego. Podobnie zresztą jak z obrazkiem znajdującym się na okładce (skądinąd bardzo ładnym).

Wilżyńska Dolina znajduje się w Krainach Morza Wewnętrznego, pleban nie słyszał nic o wierze chrześcijańskiej, a sama Babunia to tak naprawdę córka Kii Krindara, mieszkająca niegdyś w pałacu z żywego ognia, podszywająca się jedynie pod wioskową wiedźmę. Świat, ukazany często poprzez żartobliwe wydarzenia i zabawne sytuacje, jest w gruncie rzeczy okrutny - ludzie są biedni, nękanie przez różne zawieruchy losowe (zbójców, klęski, wojny), marnie wygląda pozycja kobiet. Do tego dochodzi zawiść, prostactwo, brud, ciemnota, zacofanie, niewiedza. Można odnieść wrażenie, że owa stylistyka na żartobliwą mowę staropolską ma pomóc czytelnikowi przebrnąć przez tę mroczną w zasadzie rzeczywistość utworu. Pozwala bowiem zachować bezpieczny dystans wobec prezentowanych postaci, zdarzeń czy miejsc. Zwłaszcza że każde kolejne opowiadanie niesie ze sobą cięższy ładunek emocjonalno-poznawczy.

Postać Babuni jest pełna kontrastów. Dzięki niej dostrzec można w powieści świat magiczny, pozazmysłowy, zupełnie inny obszar istnienia, jakże różny od zwykłej, postrzeganej empirycznie rzeczywistości. Jako czarownica Babunia wyodrębnia się spośród społeczności, teoretycznie poprawnej moralnie i politycznie, nie tylko jako wytykana palcami wiedźma, ale i jako osoba niekonwencjonalna, pozbawiona hipokryzji, pełna zgryźliwej szczerości, dzięki czemu właśnie paradoksalność i okrucieństwo świata przedstawionego rysuje się wyraźniej. Sama Babunia to raz zręczliwa wioskowa wiedźma, stara i brzydka, a raz piękna, płomiennooka czarownica, nieszczęśliwa, zagubiona w świecie ludzi.

„Opowieści z Wilżyńskiej Doliny” kończą się Epilogiem, co daje do zrozumienia, że to chyba koniec historii córki Kii Krindara udającej wśród ludzi większą wiedźmę.

Edyta Muł-Pałka (www.gildia.com)

Tytuł od redakcji

MAGIA SŁOWA

„Zaklęta wnęka” Dave’a Duncana jest pierwszą częścią cyklu „Człowiek ze słowem”. Posiadanie SŁOWA daje niezwykłą moc w konkretnej dziedzinie lub też wzmaga naturalne talenty posiadacza. Znajomość trzech słów czyni człowieka czarodziejem. Ten, kto posiada słowo jest zarazem szczęśliwcem, bowiem w niezwykle sposób wyróżnia się spośród innych, ale i pechowcem, będącym w ciągłym niebezpieczeństwie, bowiem zawsze znajdzie się ktoś, kto zechce powiększyć swój własny „zasób słownictwa”. Jedynym sposobem na to, by przejąć całą moc, jaką daje konkretne słowo, jest śmierć jego pierwotnego właściciela (niekoniecznie naturalna).

W „Zaklętej wnęce” poznajemy dwójkę głównych bohaterów: księżniczkę maleńkiego księstwa Krasnegaru – Inosolan oraz towarzysza jej dziecięcych zabaw – chłopca stajennego Rapa. Otrzymał w spadku magicznego słowa staje się dla nich początkiem prawdziwych kłopotów. Rap posiada zdolność dalekowidzenia i panowania nad zwierzętami. Co jest darem Inos – na razie nie bardzo wiadomo.

Czytelnicy są świadkami dorastania dwójki przyjaciół. Na dworze w Kinvale księżniczka nabiera ogłady i z niefrasobliwej psotnicy staje się prawdziwą młodą damą. Przemiana Rapa z chłopca w mężczyznę zaczyna się tak naprawdę w gobliniejskiej niewoli.

Wszelkie wydarzenia pokazywane są naprzemiennie z punktu widzenia tych dwójki młodych ludzi. Przeważnie stykamy się w narracji z mową pozornie zależną, co potęguje wrażenie realizmu (tak, tak – nawet w powieściach fantasy można się z tym czasem zetknąć).

Wyjątkowo udanie są nakreślone charaktery poszczególnych bohaterów. Bardzo przypadł mi do gustu Mały Kurczak – goblin o niezwykle okrutnym, według naszych norm, usposobieniu, który dziwnym zrządzeniem losu staje się niewolnikiem Rapa. Równie ciekawa jest piątka osobników (chyba to słowo będzie najlepsze), która wskutek klątwy pewnego czarodzieja już od ponad stulecia musi żyć w jednym ciele, zaś naraz może się pojawiać tylko jeden z nich. Trzeba przyznać, że mieszanina ich charakterów jest wysoce niebezpieczna i wybuchowa. Na ich przykładzie przekonujemy się jak prawdziwe jest stare porzekadło mówiące, iż pozory mogą mylić.

Widać, że do stworzenia na literacki użytek świata zwanego Pandemią, jego geografii, struktury politycznej i zamieszkujących go ludów Dave Duncan solidnie się przyłożył. Nie ma problemów ze zrozumieniem czegokolwiek, czasem trzeba tylko nieco poczekać na wyjaśnienie jakiejś frapującej nas sprawy. Dla mnie szczególnie ważne jest to, że autor nie stara się nikogo naśladować. Daleki jest od całej hordy posttolkienowskich pisarzy.

Akcja książki początkowo rozwija się dość powoli, ale około setnej strony nabiera rozpędu i toczy się wartko aż do samego końca. Wszystkie postaci i wydarzenia zdają się być wiarygodne w tym niewiarygodnym i pełnym magii świecie. Na czytelnika czeka niewątpliwie dużo niespodzianek.

Książka jest, moim zdaniem, dobrze napisana i warto poświęcić trochę czasu (zaznaczam, że naprawdę niewiele), aby ją przeczytać. Tak więc życzę miłej lektury.

J.A.G. (www.gildia.com)

Dave Duncan *Zaklęta wnęka*, Warszawa 2002, s. 456. Tłum. Michał Jakuszewski. Wydawnictwo MAG. Cena 29 zł.

Tytuł od redakcji



20.000 mil podmorskiej nudy

Ceti: Do tej pory nie spotkałem filmu o łodziach podwodnych, który by mi się nie podobał (szczęśliwym trafem ominąłem U-571, czy jakoś tak).

Chmiel: Ze mną było podobnie.

Po takich aktorach, jak Liam Neeson czy Harrison Ford można spodziewać się dobrego filmu. Niestety otrzymujemy wielki gniot. Film cierpi na schematyczność (w sumie jeden zaskakujący zwrot akcji), brak napięcia (ciągle ziewaliśmy), mało ciekawe postacie, niewiarygodny rozwój postaci, i kilka niezrozumiałych zachowań, a do tego wszystkiego źle wykorzystane efekty CGI.

Chmiel: Jak rzadko miałem ochotę wyjść z kina w trakcie seansu. Nawet zakończenie jest jednym wielkim nieporozumieniem.

Może ktoś zdecyduje się wybrać na film, więc nie zdradzimy scenariusza; ale wierzę nam, jest schematyczny do bólu. Nawet nadmieniony wcześniej zwrot akcji niewiele zmienia. Jednocześnie perypetie załogi nie wzbudzają w nas żadnych emocji, nawet wyścig z czasem (który oczywiście się pojawia) jakoś nie bardzo wciąga.

Chmiel: Z pewnością brakuje wyrazistej postaci, z którą widz mógłby się jakoś

związać. W zasadzie nikomu nie kibicowałem podczas tego filmu.

Można by pomyśleć, że wzorem wcześniejszych filmów, w których ścierają się w wojsku dwa przeciwstawne charaktery, będzie się iskrzyło, konflikt będzie narastał. Ale gdzie tam, nawet dwóch takich dobrych aktorów nie potrafiło sobie z tym poradzić. Zresztą trudno się identyfikować z którąkolwiek postacią w tym filmie, albo czuć jakieś przywiązanie. Brak go także wobec podmiotu zbiorowego – załogi.

Ceti: No, w sumie to trochę współczułem lekarzowi, któremu ciągle załoga wytrącała waciki.

Chmiel: On był naprawdę biedny – nawet nie był podwodniakiem.

Na pierwszy rzut oka, film sprawia wrażenie autentycznego historycznie – młoda, niedoświadczona załoga, wyścig zbrojeń, nienawiść do wroga, braki zaopatrzeniowe. Minimalnie głębsza analiza całkowicie psuje ten obraz. Elitarna, prototypowa łódź podwodna otrzymywała najlepszą załogę i zaopatrzenie – chodziło w końcu o prestiż Związku Radzieckiego. Struktura dowodzenia jest ewidentnie pomyłona – kapitan nie wydaje rozkazów bezpośrednio marynarzom, ma od tego oficerów.

Chmiel: Taki schemat zaszczepiło w nas kino amerykańskie. I niestety parę razy zostały jeszcze podobne schematy w tym filmie wykorzystane.



W filmie występuje też kilka poważnych błędów logicznych. Antena według filmu została uszkodzona po pierwszym wynurzeniu, ale w czasie między jej uszkodzeniem a odkryciem tego faktu udaje im się kilka razy z niej skorzystać. Kapitan drugiej łodzi podwodnej przekazuje rozkaz, że załoga K-19 ma nie opuszczać statku, tylko poczekać na statek transportowy; po czym przyjmuje ich na pokład, oczywiście nie ponosząc za to konsekwencji (i nie wiadomo, gdzie znajduje miejsce dla marynarzy). Liam Neeson wygłasza długie przemówienie (z istic amerykańskim patosem) po tym, jak kazano mu zamilknąć – i to przed sądem wojskowym. No i najlepszy moment filmu – Ford wysyła marynarzy do naprawy reaktora z hasłem: „Bóg z wami!”.



Chmiel: Jako fizyk mam także poważne zastrzeżenia do przedstawienia awarii reaktora i podjętych środków zaradczych.

Efekty CGI są na wysokim poziomie. Nie zmienia to jednak faktu, że są bezsensowne w kontekście filmu. Szybkie przeloty „kamera”, zmiany kąta patrzenia, najazdy i odjazdy. Nie ma to żadnego celu, poza ukazaniem możliwości techników od efektów specjalnych. W żaden sposób nie podkreśla to fabuły filmu, ani nie dodaje mu uroku.

I wszystko to jest okraszone patosem godnym Szeregowca Ryana.

Ceti: Żałuję. Mogliśmy iść na remake „Kregu”.

„K-19” („K-19: The Widowmaker”). USA 2002. **Reżyseria:** Kathryn Bigelow. **Scenariusz:** Christopher Kyle. **Muzyka:** Klaus Badelt. **Zdjęcia:** Jeff Cronenweth. **Obsada:** Liam Neeson (Michaił Polenin), Harrison Ford (Aleksiej Wostrikow), Sam Redford (Wasilij), Steve Nicolson (Demiczew), Peter Sarsgaard (Wadim).



SsF cd ze strony 23

KOSMOLOGIA:

EUKLIDES MIAŁ RACJĘ?

Niewielka sonda WMAP wykonała zdjęcie „niemowlęcego” Kosmosu – czyli zarejestrowała najstarsze światło (sprzed prawie 13,7 mld lat – 380 tys. lat od Wielkiego Wybuchu).

Wiemy już, że Kosmos będzie rozszerzał się wiecznie, stygnąc przy tym bezustannie – i że jego przestrzeń jest (jednak!) niezakrzywiona...

Jean-François
„GW”, 13.II.03 r.



SCIENCE sans FICTION

AREOLOGIA:

WIĘCEJ WODY NA MARSIE

Czapa polarna na południowym biegunie Marsa składa się głównie z zamrożonej wody, a nie – jak dotychczas sądzono – „suchego lodu”, tj. zestalonego dwutlenku węgla. To dobra wiadomość dla planistów załogowej misji na Marsa, lecz zła – dla entuzjastów jego przyszłej kolonizacji.

Woda znajduje się nie tylko na biegunach, ale również w średnich szerokościach geograficznych, tuż pod powierzchnią Czerwonej Planety, na głębokości ledwie kilku-kilkudziesięciu centymetrów. Jej obfitość na planecie, choćby w postaci lodu, jest oczywiście korzystna dla ewentualnej wyprawy ludzi na Marsa. Nie trzeba będzie dźwigać ze sobą wielkich zapasów wody ani tlenu, który łątwa można z wody uzyskać. Rosną też szanse na znalezienie życia na tej planecie, bo woda, nawet w postaci lodu, jest dla życia niezbędna.



Z drugiej strony, brak dużych ilości dwutlenku węgla na Czerwonej Planecie uderza w plany jej terraformacji, tj. ocieplenia i przekształcenia w przyjazną dla życia drugą Ziemię.

– Do tej pory wydawało się, że wystarczy uwolnić dwutlenek węgla z czap polarnych do atmosfery. Teraz widać, że jest go tam zdecydowanie za mało – mówi prof. Andy Ingersoll. Przyszli koloniści Marsa musieliby już chyba na zawsze zgodzić się na warunki, jakie panują na ziemskiej Grenlandii czy Antarktydzie.

MJS

www.gazeta.pl

GENETYKA:

DOLLY UŚPIONA

Owca Dolly, pierwszy w historii ssak, który przyszedł na świat wskutek sklonowania komórek dorosłego osobnika, została uśpiona po wykryciu u niej postępującej choroby płuc – poinformował Roslin Institute w Edynburgu. Decyzja o uśpieniu sześciolatniej Dolly została powzięta po badaniach weterynaryjnych, które potwierdziły chorobę.

Dr Harry Griffin z tegoż instytutu stwierdził, że owce mogą żyć 11 do 12 lat, a infekcje płuc są normalnym zjawiskiem u starych owiec, zwłaszcza hodowanych pod dachem. Problem w tym, że Dolly miała dopiero 6,5 roku... Gdy jednak wziąć pod uwagę, że została ona sklonowana z komórek owcy 6-letniej, to wynik dodawania tych liczb zdaje się wiele mówić. Już w 1999 r. uczeni zauważyli, że komórki Dolly wykazują cechy typowe dla zwierzęcia starszego, niż była ona w tym momencie. Tłumaczono wówczas, że telomery (zakończenia chromosomów) są u niej nietypowo krótkie, czyli bardziej „zużyte” niż normalnie – tak jak u osobnika znacznie starszego.

A już się wydawało, że kolejne granice zostały ostatecznie przekroczone... Otóż nie, natura jest mądrzejsza, niż to się niektórym może wydawać, i tak łatwo się nie da.

misz

MARCHOŁTOWE DUMKI JACKA INGLOTA

Szarpie mnie od niejakiego czasu na łamach „Informatora” osobnik zwący się Neoinglotem (kaduk mu chyba dał prawo do posługiwania się mym znacnym nazwiskiem), domagając się przerwania mego twórczego milczenia i puszczania na rynek strugi dzieł mych wielkich a doniosłych. Ale właściwie po co, mój samozwańczy Neoinglocie? Wszak rynek pęka w szwach od produkcji innych tfu-twórców, na ten przykład wydawca najlepszego fanzinu science fiction sprzedawanego w kioskach, znany buhaj intelektualny, zapowiada wydanie „żółtej serii” (z upodobania może do „żółtych papierów”) polskiej fantastyki, zawierającej ze 20 powieści, w tym dwie jego własne. No cóż, pisać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej... Na księgarskich półkach piętrzą się tedy istne Himalaje literatury będącej powieścią idioty, / Głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą, że pozwolę sobie przywalić „Makbetem”. Jak Neoinglot tak bardzo chce, to niech się pasie tymi setkami stroniczek zaczerwionych milionami słów niekoniecznych, jako czynią legiony jego współbraci, bez niepotrzebnych dąsów pożywiających się w tym kulturowym macdonald’sie i piejących z zachwytu nad jakością serwowanej karmy.

Pisarz – prawdziwy, a nie grafoman cierpiący na słowną sraczkę – jeśli nie ma nic do powiedzenia, milczy. Ja, wybierając los swój, wybrałem milczenie (mała parafraza Micińskiego).

Lecz gdy będę miał coś do powiedzenia, z pewnością się odezwę.



GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
165

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

ADRES INTERNETOWY: informator@gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Grzegorz Szczepaniak (red. odpw.),

Michał Szklarski (sekretarz redakcji), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski

GRAFIKA: Radosław Helman (17), Grzegorz Raczek (3, 5, 7), Piotr Terszel (4, 23, 24)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 98-10201853-102332412

Nakład 400

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji